**W CIENIU DRZEWA**

reżyseria: Hafsteinn Gunnar Sigurðsson

scenariusz: Huldar Breiðfjörð, Hafsteinn Gunnar Sigurðsson | zdjęcia: Monika Lenczewska

obsada: Steinþór Hróar Steinþórsson, Edda Björgvinsdóttir, Sigurður Sigurjónsson

czas trwania: 89 min. | produkcja: Islandia, Polska, Dania

gatunek: komedia | premiera: 22 czerwca 2018

dystrybucja: M2 Films

**Islandzki kandydat do Oscara — komedia o absurdalnej sąsiedzkiej wojnie o drzewo, od twórców hitu „Barany. Islandzka opowieść”.**

Dwa małżeństwa, jedno drzewo i absurdalna, sąsiedzka wojna, która doprowadza do nieoczekiwanych sytuacji, kiedy wszystkim puszczają nerwy, a dzikie emocje biorą górę nad zdrowym rozsądkiem.

\*\*\*

Przedmieścia Reykjaviku, świeże powietrze, cisza, spokój i idealnie przycięte, zielone trawniki. Sielankowa atmosfera nie może trwać jednak wiecznie: na jednym z osiedli wybucha sąsiedzki konflikt. Kością niezgody jest należące do Baldvina i Ingi stare, wielkie drzewo, które rzuca cień na ogród Eybjorg i Konrada. Błahy problem urasta do absurdalnych rozmiarów, uprzejmym do tej pory sąsiadom puszczają nerwy, a dzikie emocje biorą górę nad zdrowym rozsądkiem. Tajemniczy sprawca przekłuwa opony samochodu, a zwierzęta domowe zaczynają znikać w niewyjaśnionych okolicznościach. Konieczne staje się zainstalowanie kamer monitoringu. Pojawia się także plotka, że sąsiada widziano z piłą łańcuchową.

„W cieniu drzewa” to najnowsza komedia twórców hitu „Barany. Islandzka opowieść”, który do kin w Polsce przyciągnął ponad 50 tys. widzów, dowodząc po raz kolejny ogromnej popularności islandzkiego kina wśród polskiej widowni. Film Hafsteinna Gunnara Sigurðssona to islandzki kandydat do Oscara, zdobywca siedmiu nagród EDDA („islandzkich Oscarów”) – w tym dla najlepszego filmu – i jedenastu nominacji, znakomicie przyjęty na festiwalu w Wenecji. „W cieniu drzewa” łączy mistrzowski, precyzyjny scenariusz, fenomenalne aktorstwo i znakomite zdjęcia Moniki Lenczewskiej, która trafiła do prestiżowej dziesiątki „Cinematographers to watch” - operatorów najbardziej wartych uwagi według magazynu „Variety”.

**Z SAMYCH SIEBIE SIĘ ŚMIEJECIE…**

„Rozkosznie zabawny i wzruszający” – pisała o „W cieniu drzewa” krytyczka Crystal Harrell z Burrowing Tape, a Charles Trapunski publikujący w Brief Take mówił, że jest bardziej pokręcony niż „Turysta” Rubena Östlunda.

W pierwszych scenach trzeciej fabuły Hafsteinna Gunnara Sigurðssona (znamy go z pokazywanego w Polsce, również obsypanego nagrodami „Tak czy siak”) poznajemy Atliego, syna Ingi i Baldwina, który zanim się ustatkował, nagrał seks-taśmę z koleżanką. Kiedy niefortunny materiał zostaje odkryty przez żonę, Atli natychmiast ląduje za drzwiami, w których kobieta zmienia zamki, ogranicza mu także możliwości widzenia się z córką. Tak się zaczyna, a to jedynie preludium do właściwych wydarzeń.

W filmach powstałych pod inną szerokością geograficzną taki wstęp byłby przyczynkiem do refleksji na temat kryzysu wartości i odwiecznego konfliktu między pokoleniami. Ale nie u Sigurðssona, który patrząc na rodziców i ich dzieci pokazuje, jak niewiele się od siebie różnią. Jakby szaleństwa, fanaberie, nieumiejętność rozwiązywania problemów ani konfrontowania się z nimi były na wyspie wysysane z mlekiem matki.

Tym ironicznym obrazem rodaków reżyser daje dowód na dystans, jaki Islandczycy mają do siebie, a zarazem bawi się stereotypem na ich temat. W turystycznych folderach w odniesieniu do wyspiarzy wciąż możemy natrafić na określenie „Słowianie północy”. Skoro Słowianie, to muszą być przecież krewcy, impulsywni i porywczy, najpierw robić, później myśleć. I właśnie tak bohaterowie w filmie się prezentują, co – z drugiej strony – wpisuje ich w tradycję islandzkiej komedii.

**SĄSIADÓW SIĘ NIE WYBIERA**

Najbardziej znane islandzkie filmy ostatnich lat to nagrodzone w Toronto „101 Reykjavik” i uhonorowane Europejską Nagrodą Filmową „Na głębinie” Baltasara Kormákura, „Zakochani widzą słonie”, „Noi albinoi” Dagura Káriego czy zwycięzca canneńskiej sekcji Un Certain Regard „Barany. Islandzka opowieść” Grímura Hákonarsona. Akcja tych filmów osadzona jest głównie na islandzkiej prowincji, gdzie leje się wódka, sąsiedzi drą koty o przysłowiową miedzę, a przyroda czai się na bohaterów z każdej strony. Sigurðsson akcję umiejscawia zaś w Reyjkjaviku, tak naprawdę niewiele różniącym się od prowincji. Przypomina tym samym, że w stolicy mieszkają przede wszystkim tamtejsze „słoiki”, które znaczącą część życia spędziły na wsi. Sigurðsson świetnie zresztą bawi się motywem wiejskich naleciałości. Znajduje je choćby w przywiązaniu bohaterów do zwierząt i roślin: Eybjorg i Konrad mają obsesję na punkcie swojego psa, a Inga i Baldwin – kota oraz drzewa, które od dekad rośnie na ich podwórku. To w imię ratowania tego ostatniego rozpętają osiedlową wojnę, która jak podkreśla reżyser, na Islandii nie jest niczym niespotykanym, bo mieszkańcy żyją w przekonaniu, że we własnym domu mogą robić to, co im się żywnie podoba i nikomu nic do tego. Jeśli chcą pielęgnować drzewo, to mają do tego prawo, choć argumenty sąsiadów też są przekonujące – ci z kolei chcą mieć dostęp do zasłanianego przez konary słońca, które jest w Islandii towarem deficytowym. Oglądając ten z pozoru błahy konflikt, nie spodziewamy się, że doprowadzi do szalonego i absurdalnego finału, co zresztą ujęło wpływową krytyczkę filmową Emmę Vestrheim. W swoim tekście zachwyca się tym, jak reżyser pokazał (i wyśmiał) narodowe wady Islandczyków, a jednocześnie zrobił film zrozumiały pod każdą szerokością geograficzną. „W cieniu drzewa” podbił również serce Guy’a Lodge’a, krytyka „Variety” (magazyn umieścił niegdyś Sigurðssona na liście dziesięciu reżyserów, których kariery należy śledzić. Słusznie, jak widać). W swojej recenzji pisał, że rzadko trafia się tak wszechstronny reżyser, który potrafi nawet do najcięższej psychologicznie sceny przemycić solidną dawkę humoru. Tutaj jednocześnie wzdrygamy się i śmiejemy, w czym zdaniem recenzenta pomaga także kapitalna kreacja Eddy Björgvinsdóttir. Aktorka wcielająca się w Ingę pokazuje, jak jej bohaterka balansuje między niegroźną chęcią odpłacenia się sąsiadom pięknym za nadobne, a psychopatyczną potrzebą pokazania, kto tu rządzi i kogo stać na więcej.

**ISLANDZKIE SZALEŃSTWA I ABSURDY**

Emocje gotujące się jak w gejzerze, mogące w każdej chwili wylać się na powierzchnię, to znak rozpoznawczy islandzkiej komedii. Jeśli sądziliście, że Islandczycy to niezwykle opanowani ludzie, to w trakcie seansu szybko zmienicie zdanie…. Co ciekawe, na emocjonalne wybuchy nikt tu nie reaguje, zupełnie jakby były one czymś na porządku dziennym. Jednocześnie trudno czuć do bohaterów coś innego, niż sympatię – lubiliśmy też przecież pokręcone postacie z „Baranów…”, „101 Reykjavik” czy „Fúsi”; oglądając tamte filmy, na przemian czuliśmy radość i złość, niepokój i ulgę. We „W cieniu drzewa” jest podobnie, a emocjonalny klimat tworzą także zdjęcia autorstwa polskiej operatorki Moniki Lenczewskiej. Pokazując głównie ciasne, zamknięte pomieszczenia, zamiast otwartych przestrzeni Reykjaviku stworzyła ona nastrój klaustrofobii. Kamera ledwie mieści się w zakamarkach: do ogrodu bohaterów musi wjeżdżać z dachu, w kuchni siedzieć pod okapem lub pod stołem. Nawet w jednej z najlepszych scen pikniku pod Ikeą nie jest w stanie objąć całego gmachu sklepu. Bohaterowie są dzięki temu zabiegowi niebezpiecznie blisko widza i wydaje nam się, że jeśli posuną się za daleko, my też możemy na tym ucierpieć.

**WESOŁO I NIEPOPRAWNIE**

Kolejnym islandzkim paradoksem, który doskonale wybrzmiewa we „W cieniu drzewa” jest przywiązanie mieszkańców do wolności słowa. Islandia jest pierwszym na świecie państwem, gdzie zniesiono odpowiedzialność karną za obrazę uczuć religijnych, a jednocześnie w kraju wciąż panuje kult politycznej poprawności. Na szczęście islandzcy filmowcy gorliwymi wyznawcami tego ostatniego nie są i wielokrotnie udowodnili, że nie istnieje dla nich temat, z którego nie można się śmiać. Tak samo jest w przypadku Sigurðssona, który kpi ze śmierci, depresji, walki zwaśnionych rodziców o opiekę nad dzieckiem. Co więcej: czarny humor stał się islandzkim towarem eksportowym, gdy mieszkańcy wyspy zorientowali się, że w oczach świata ich kraj to współczesny raj, a oni sami żyją w spokoju i harmonii. Od lat 90. powstało mnóstwo czarnych komedii (także w literaturze), z których dowiadujemy się, że choć Islandczycy żyją pośród zapierających dech w piersiach krajobrazów, to mają takie same problemy jak wszyscy, a do tego co drugi sąsiad do wariat. Ale też w kraju, w którym narodowa reprezentacja piłkarska składa się z muzyków, aktorów i chirurgów, a jedną z najbardziej popularnych aplikacji jest ta, która wskazuje, czy siedząca obok w barze osoba nie jest naszym bliskim krewnym, szaleństwo jest po prostu odrobinę częstsze i bardziej widoczne, niż gdzie indziej.

**W OBIEKTYWIE MONIKI LENCZEWSKIEJ**

Zdjęcia do filmu „W cieniu drzewa” zrealizowała Monika Lenczewska, nagrodzona za swoją pracę na festiwalu w Dublinie. To kolejna międzynarodowa produkcja, która zwróciła uwagę na zdolną Polkę. Wcześniej było o niej głośno przy okazji etiopskiego „Difret”, wyprodukowanego przez Angelinę Jolie. Dzięki temu filmowi Lenczewska trafiła na zaszczytną listę „Variety” dziesięciu operatorów, których karierze należy się przyglądać. Od tamtej pory pracowała między innymi z Johnnym Deppem i Forestem Whitakerem przy filmie „LAbyrinth” Brada Furmana oraz z Hilary Swank i Donaldem Sutherlandem przy serialu HBO „Trust” w reżyserii Danny’ego Boyle’a.

**WYWIAD Z REŻYSEREM**

**Jak opisałbyś „W cieniu drzewa” w kilku słowach?**

Dla mnie to przede wszystkim historia o ludziach, którzy starają się dojść do tego, jak żyć razem jako wspólnota. Ale równie dobrze można powiedzieć, że to komedia z niekonwencjonalnymi elementami thrillera.

**Skąd pomysł na ten film? Czy był oparty na twoich własnych obserwacjach?**

Razem z moim współscenarzystą Huldarem Breidfjordem dyskutowaliśmy o tym pomyśle już od dekady. Obydwoje byliśmy zafascynowani ideą zrobienia filmu o sąsiedzkich kłótniach. Takie konflikty mogą być absurdalnie śmieszne, ponieważ najczęściej zaczynają się od drobiazgów, a zostają rozdmuchane ponad miarę. Czasami przeradzają się w zagorzałe, gwałtowne spory, w których normalni, godni szacunku ludzie tracą panowanie nad sobą i zapominają o godności.

**Dlaczego zarzewiem konfliktu zdecydowałeś się uczynić właśnie drzewo?**

Przypadki, w których sąsiedzi spierają się o drzewa są na Islandii dość częste. Właśnie jeden z takich incydentów był punktem wyjścia dla scenariusza, który później ewoluował w zupełnie fikcyjną historię. Drzewa są na Islandii dobrem deficytowym, więc jeżeli w twoim ogrodzie stoi piękne, stare drzewo, raczej trudno cię będzie przekonać do pozbycia się go. Ale z drugiej strony, kiedy drzewo z ogrodu sąsiada pozbawia słońca twój ogród, to będziesz chciał je wyciąć… Zwłaszcza, że na Islandii nie mamy zbyt wiele światła słonecznego. To jedna z takich sytuacji, które trudno dyplomatycznie rozwiązać.

**Czy prozaiczność tego konfliktu była czymś, co szczególnie cię pociągało?**

Zawsze pociągało mnie to, co przyziemne – uważam, że to świetny materiał na kino. Przede wszystkim dlatego, że głównie z tego składa się nasze życie; to jest to, co najlepiej znamy i w czym skupia się nasza ludzka egzystencja. To dla mnie świetne wyzwanie, zrobić film wojenny, w którym polem bitwy jest dom.

**Czy wizualną inspiracją dla „W cieniu drzewa” były jakieś konkretne filmy?**

Zawsze są jakieś filmy i filmowcy, którzy mają wpływ na twój proces twórczy, ale zabawa polega na tym, żeby to jakoś zamaskować. Mam nadzieję, że mi się udało! Były pewne tropy, o których rozmawialiśmy z operatorką Moniką Lenczewską: filmy Michaela Haneke, Joachima Triera, Rubena Ostlunda, Davida Lyncha, Lynne Ramsay, Dereka Cianfrance’a… Jak widzisz, lista jest długa i bardzo różnorodna, nasz film nie jest pod żadnym pojedynczym, bezpośrednim wpływem. Korzystaliśmy z tych inspiracji, żeby znaleźć wspólny grunt w rozmowie, kiedy definiowaliśmy naszą wizję scenariusza.

**GŁOSY PRASY:**

*Cudownie trafny i zabawny*

Guy Lodge, Variety

*Przenikliwy i absurdalnie komiczny. Bystra obserwacja eskalujących, domowych napięć, jednocześnie zabawna i prowokująca, zrobiona z ogromnym wyczuciem stylu*

Sarah Ward,Screen International

*To jak Michael Haneke przepuszczony przez gaz rozweselający*

Chris Vognar, The Dallas Morning News

*Najbardziej błyskotliwa komedia, jaka trafiła do nas z Islandii od dekady*

Steve Gravestock, Toronto International Film Festival

*Sigurdssonowi udaje się osiągnąć wyjątkową emocjonalną głębię: idealnie równoważy dramat rodzinny z przezabawną komedią*

Deborah Young,The Hollywood Reporter